

Geopolityczny kapusnjak

16 marca 2014

Kryzys na Ukrainie uzewnętrznił prawdziwy obraz wszystkich aktorów biorących udział w tym dramacie. Na jaw wyszły rosyjski i amerykański imperializm, polska historyczna rusofobia, europejskie kunktatorstwo, degrengolada polityki ukraińskiej i hipokryzja mediów.

Kiedy w listopadzie zeszłego roku doszło do pierwszych protestów na Majdanie, nikt się nie spodziewał, że spór między ukraińską władzą i opozycją stanie się epicentrum geopolitycznego konfliktu na tak wielką skalę. Cztery miesiące później w wewnętrznie teoretycznie sprawy Kijowa zaangażowani są najważniejsi globalni gracze, a Ukraina nie schodzi z czołówek gazet i telewizji po obu stronach również medialnego konfliktu. Z mało zrozumiałej i znaczącej potrawki interesującej jedynie dla politycznych smakoszy i znawców problematyki wschodniej ugotowano geopolityczny, gęsty gulasz czy też kapusnjak, w którym mieszają wszyscy wielcy tego świata. Ostentacyjne imperialne zachowanie rosyjskich wojsk na Krymie spowodowało powrót zimnowojennej retoryki, zero-jedynkowych strategii i nieprzemyślanych, emocjonalnych decyzji politycznych na najwyższych szczeblach. Nawet trzymające najdłużej nerwy na wodzy Berlin, Bruksela, Paryż i Londyn dały się w końcu wciągnąć w napędzaną przez USA, Polskę, jak i Rosję histerię mogącą w krótszej perspektywie skutkować eskalacją konfliktu. Długofalowo jednak „wojna” o Kijów może ustabilizować sytuację na świecie.

POMARAŃCZA W CZARNO-BIAŁEJ SKÓRCIE

Najciekawsze w sprawie kryzysu na Ukrainie jest to, że praktycznie nikt z zaangażowanych w sprawy Kijowa i Krymu nie ma racji ani nie występuje z pozycji „moralnej wyższości” (jeśli dla kogoś ma to w ogóle jakiekolwiek znaczenie). Ukraińska druga pomarańczowa rewolucja nie jest czarno-biała.

Nawet analiza dramatycznych wydarzeń na Majdanie, które stały się symboliczną „daniną ukraińskiej krwi przelanej za Europę”, nie jest wcale jednoznaczna. Walki na Majdanie nie były tylko starciem miłujących pokój obywateli, którzy pragnęli żyć w Unii Europejskiej, a postsowiecką, brutalną milicją na rozkazach władzy.

Majdan miał własną milicję, na czele której stał Andrij Parubij, założyciel Socjal-Nacjonalistycznej Partii Ukrainy, później przekształconej w Swobodę, w której skrajnie prawicowe poglądy ocierające się o faszyzm są głównym motorem napędowym. Złożona z prawie 5 tys. ochotników milicja Majdanu była nieźle wyszkolona i częściowo wyposażona w broń palną. Ofiary śmiertelne starć były również po stronie Berkutu. W sieci krążą materiały wideo, na których można zobaczyć brutalność protestujących. Od palenia samochodów, przez rzucanie kostką brukową, na wyłupywaniu oczu jednemu ze schwytanych milicjantów kończąc. 11 lutego przed swoim domem z broni myśliwskiej śmiertelnie postrzelony został sędzia Aleksandr Łobodenko, który skazał kilkunastu demonstrantów na areszty domowe. Milicja ukraińska zaś porywała i torturowała „majdanowców” oraz zdecydowała się na użycie snajperów, co doprowadziło do prawdziwej rzezi na ulicach. Brutalność i agresja były obecne niestety po obu stronach barykady.

Doniesienia o okrucieństwie demonstrantów z Majdanu wraz z rozwojem wydarzeń były jednak tonowane. Podobnie jak informacje i przestrogi o zwiększających swoje wpływy prawicowych ekstremistach. Jeszcze w grudniu zeszłego roku Seumas Milne, czołowy publicysta „Guardiana” zajmujący się sprawami zagranicznymi, pisał, że „wśród demonstrantów w Kijowie główną rolę odgrywają prawicowi ekstremiści i faszyci”. BBC w swoim flagowym publicystycznym programie Newsnight uderzała w ten sam ton. Dzisiaj zachodnie media praktycznie już o tym nie wspominają i to pomimo że w nowym, rewolucyjnym ukraińskim rządzie partia Swoboda, której przywódca został potępiony przez Parlament Europejski za

„rasistowskie i antysemickie wystąpienia”, ma pięć stanowisk ministerialnych, w tym wicepremiera i prokuratora generalnego, a szef jeszcze bardziej ekstremalnej partii Prawy Sektor został zastępcą Sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Media bowiem, podobnie jak politycy, wpadły w zimnowojenny ton, polegający na przedstawianiu wydarzeń według jasno obranej strony. Najbardziej to widać na przykładzie Polski.

POLSKIE MISJONARSTWO, BRYTYJSKA HIPOKRYZJA

Patrząc na polskie media, wydaje się, że światu grozi III wojna światowa. Histeryczne tony zdominowały wszystkie środki przekazu i zjednoczyły partie polityczne. Za wroga „zagrożającego naszemu bezpieczeństwu” uznano najpierw Janukowycza, a potem Rosję. W pełni można było zauważyć triumfalny powrót polskiej polityki jagiellońskiej i retorykę z czasów I RP, kiedy Polska uroiła sobie, że pełni rolę „regionalnego imperium”. Rusofobia, jawnie uprawiana do tej pory jedynie przez polską prawicę, zagnieździła się w głównym nurcie i stała się kołem zamachowym polskiej polityki zagranicznej.

Naciski Ameryki i rozgorączkowanie polskich elit skruszyły w końcu pragmatyzm NATO oraz Unii Europejskiej, które przez dłuższy czas przedstawiały bardziej stonowane stanowisko. Możliwe, że kiedy emocje opadną i zniknie międzynarodowe napięcie, Bruksela zauważy, że ewentualne powierzenie Polsce prowadzenia polityki wschodniej Unii, polegającej głównie na antagonizowaniu Rosji, skończy się katastrofą. Unia, chcąc nie chcąc, wpłatała się w konflikt – wciąż niemogących się pozbyć imperialistycznych zapędów potęg – Rosji i Stanów Zjednoczonych, stawiając, przynajmniej jeśli chodzi o retorykę, na te drugie. Kryzys na Ukrainie ujawnił jednak kunktatorstwo Europy i jej gospodarcze zależności od Rosji. Symboliczny pod tym względem jest dokument, który wyciekł z 10 Downing Street. Wielka Brytania, chociaż głośno potępia „działania Putina” i nie zgadza się na „naruszenie

integralności granic Ukrainy", to jednak za kulisami ma zamiar dbać głównie o interesy londyńskiego City.

Polityka Camerona zbieżna jest ze stanowiskiem UE, której 60 proc. finansowych instytucji funkcjonuje w Wielkiej Brytanii. Pragmatyzm czy wręcz cynizm Europy i jej polityczna impotencja na arenie międzynarodowej spotkały się z powszechnym oburzeniem na Ukrainie, w Polsce i w USA (słynne „fuck UE” wypowiedziane przez z-cę Sekretarza Stanu Victorię Nuland), ale nie zmienia to faktu, że – jakkolwiek brutalnie by to nie zabrzmiało – Europie Zachodniej umieranie za Krym się nie opłaca.

Ukraina jest biednym krajem zdominowanym przez korupcję, oligarchów, zdeprawowanych polityków, milicjantów, urzędników i deputowanych. Patologia goni tam patologię i ewentualne członkostwo Ukrainy w Unii jest polityczną bajką, w którą chyba nikt rozsądny tak naprawdę nie wierzy. Mimo to Bruksela gra w tę nierealną grę, gdyż nie ma wyjścia. Znalazła się w środku konfliktu, którego źródłem jest rozpad Związku Radzieckiego i stopniowe poszerzenie stref wpływu Ameryki w Europie Wschodniej.

GRA MOCARSTW

Kiedy większość komentatorów i publicystów zastanawia się, „w co gra Putin”, ciekawsze wydaje się pytanie: w co grają Amerykanie? Gdy upadł ZSRR, świat stał się politycznie jednobiegunowy. USA na arenie międzynarodowej utraciło równorzędnego oponenta, co skrupulatnie wykorzystało, wprowadzając Pax Americana i poszerzając swoje wpływy. Ekspansja NATO – organizacji jawnie antyrosyjskiej – musiała na Kremlu budzić prawdziwą polityczną trwogę. Zwłaszcza że członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego zostało dziewięciu byłych członków Paktu Warszawskiego, w tym trzy były republiki radzieckie.

Militarna ekspansja Zachodu na rosyjskie strefy wpływów

została zatrzymana dopiero w 2008 r. podczas wojny w Gruzji. Krótki, ale krwawy konflikt sygnalizował koniec jednobiegunowego świata i powrót Rosji do geopolitycznej gry. Biorąc pod uwagę polityczne tło, reakcja Rosji na wydarzenia w Kijowie nie powinna dziwić. Ukraina dla Rosji jest ważniejsza ze strategicznego punktu widzenia niż Gruzja. Naciski ze strony Waszyngtonu, skompromitowanego swoimi własnymi „interwencjami w obronie demokracji” w Iraku, Afganistanie, Libii oraz śmiercionośnymi nalotami bezzałogowych dronów w Pakistanie, Jemenie i Somalii, dla Moskwy muszą być groteską. Oligarchiczny, konserwatywny, nacjonalistyczny i antyliberalny rząd Putina nie ma na Zachodzie najlepszej prasy. I słusznie. Ale Rosja działająca jako przeciwwaga dla neokonserwatywnej międzynarodowej polityki USA to zupełnie inne kwestia. Tak jak dziś Waszyngton zatrzymał imperialistyczne zapędy Moskwy na Ukrainie, tak wcześniej Moskwa powstrzymała imperialistyczną politykę Waszyngtonu w sprawie Syrii. Paradoks gry wielkich mocarstw polega bowiem na tym, że wzajemne szachowanie najważniejszych graczy na politycznej mapie świata pozwala na spokojny sen wszystkim pozostałym.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)